Nr. 76. SANOK, dnia 11. czerwca 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Sprawozdanie poselskie
p. Wincentego Jabłońskiego
posła z V. kuryi.

Wobec nader licznie zgromadzonych wyborców w sali „Sokoła“ złożył p. poseł Wincenty Jabłoński w niedzielę 4. czerwca b. r. sprawę ze swej dotychczasowej działalności w parlamencie. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano przez aklamacyę prof. Kwiatkowskiego, poczem zabrał głos Szanowny p. poseł, który w dwugodzinnem blisko przemówieniu przedstawił obraz pracy i uzyskanych korzyści dla kraju, a wywodów jego słuchali wyborcy z prawdziwem zajęciem i uwagą.

Praca parlamentarna, zaznaczył p. poseł na wstępie, nie mogła być tak wydatną, jakby się należało spodziewać, pochodzi to jednak stąd, że wskutek walki językowej, jaką od szeregu lat prowadzą Czesi z Niemcami parlament nie funkcyonował należycie, bo mu przeszkadzała obstrukcya. Körber, równie jak i jego poprzednicy nie umiał zaspokoić tych żądań. — Czesi żądają stanowczo zabezpieczenia swych praw językowych w urzędach i uniwersytetu czeskiego na Morawach. Polityka inwestycyjna uśmierzyła cokolwiek walki narodowościowe, ostatecznie jednak Körber ustąpił, a jego miejsce zajął Gautsch. Obietnicą odnowienia dotychczasowego gabinetu członkami parlamentu uspokoił on nieco umysły, ale cały ten gmach państwowy stoi łataniną, a Polacy, względnie Koło polskie, podtrzymuje go, aby się nie zwalił i ich nie przywalił — w każdym bowiem razie jest tu pod względem wolnościowym lepiej, niż w innych krajach. W celu nałożenia pewnych ograniczeń dotychczasowej obstrukcyi w parlamencie chciano w pierwszym rzędzie coś zrobić z regulaminem parlamentu i zreformować go, ale te zabiegi nie odniosły skutku a Koło polskie nie chciało się narażać innym stronnictwom. Wiele więc spraw opiera się o §. 14. na mocy, którego wydaje się różne zarządzenia, a parlament jest niejako zmuszony zatwierdzać je potem.

Przechodząc do omówienia stosunków na Węgrzech zaznacza p. poseł, że położenie tam jeszcze gorsze niż w Austryi. Zatarg stronnictwa niezawisłości, które obecnie zajęło dominujące stanowisko, z koroną wywołał tyle najróżnorodniejszych kwestyi, że rozstrzygnięcia tychże przewidzieć dziś niepodobna. Stosunek kwot na wspólne wydatki oznaczyła Korona do roku 1907. Taryfa cłowa uchwalona 12. maja przez parlament austryacki nie doczekała się uchwalenia przez parlament węgierski — sprawa więc pozostaje w zawieszeniu. Jak się to wszystko skończy — przyszłość to okaże.

Z pola ogólnych spraw państwa przeszedł p. poseł do działalności Koła polskiego, którego sam jest członkiem wychodząc z tej, zresztą bardzo słusznej zasady, że chodząc samopas nie mógłby sam nic zrobić, że w parlamencie im większy jakiś klub, tem większa jego siła. O Kole polskiem nie może wprawdzie powiedzieć, żeby postępowanie jego było pod każdym względem i w każdym kierunku idealne, to jednak zaznaczyć musi, że potępianie stosunku tegoż do Rządu, jego nadzwyczajnej uległości, nie jest na miejscu. Odkąd jest członkiem Koła zauważył p. poseł, że w dawnem popieraniu Rządu i jego zachceń przez Koło nastąpił korzystny zwrot. Körbera Koło polskie nigdy na seryo nie traktowało, popierało go jednak od czasu do czasu, jeżeli dobro kraju tego wymagało, lub potrzeby państwa. Jakoż minąłby się z prawdą, ktoby nie przyznał, że za rządów Körbera uzyskaliśmy więcej niż za poprzednich ministrów. Oczywiście nie można żądać, aby każde życzenie kraju zostało natychmiast wykonane, to jednak pewna, że Koło ożywione najlepszemi chęciami, że nie zasługuje na takie bezwzględne potępienie, jakiego mu nie szczędzą częstokroć pisma codzienne obdarzając jego członków mianem mameluków, maryonetek i t. p. Należy też starać się, aby Koło zapełniało się coraz większą liczbą posłów demokratycznych, dla których znajdzie się dosyć miejsca i pracy.

Wylicza następnie p. poseł ustawy o mytach, podwodach i kasach sierocych, ustawę o zawodowych stowarz. rolniczych, ustawę górniczą, ustawę o zniżeniu cen soli bydlęcej — do uchwalenia których przyłożył rękę. Zabiegał również o bezprocentowe pożyczki na melioracye dla włościan, co rzeczywiście zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Również uzyskano fundusze na budowę kolei galicyjskich jak Użok-Sambor, Lwów-Podhajce, Tarnów-Szczucin, dalej na rozszerzenie dworców kolejowych we Lwowie i i innych miastach. Na powiększenie wozów kolejowych przeznaczono 64 miliony koron. Było usilnem staraniem p. posła, aby sanocka fabryka wagonów dostała z tego, o ile można, jak najwięcej — ponieważ jednak należy ona do kartelu, przeto dostała tylko taki procent, jaki na nią wypada.

Co do budowy kanałów, to Koło polskie będzie się stanowczo domagać wykonania uchwalonych ustaw. Początek budowy kanałów miał wprawdzie przypaść na rok 1904., z powodu jednak niewykończenia robót przedwstępnych, jak wytyczenia trasy, wykupna gruntów i t. p. nie przystąpiono jeszcze do dzieła, nastąpi to jednak w najbliższym czasie, a kanał Wiedeń-Kraków będzie do roku 1912. gotowy. Taką przynajmniej pewność ma Koło polskie, a wszelkie zarzuty czynione z tego powodu Rządowi i Kołu polskiemu są bezpodstawne.

Sprawa regulacyi rzek jest już w toku i będzie ukończoną w r. 1924. Kraj przyczyni się do tego kwotą 15 milionów koron. Koszta kanałów obliczono na 250 milionów, z której to kwoty kraj pokryje 40 milionów koron.

Przechodząc na pole oświaty wspomniał p. poseł o zabiegach Koła polskiego w sprawie upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie uwieńczonych pomyślnym skutkiem, tudzież o staraniach w celu założenia polskiego Seminaryum nauczycielskiego dla Śląska. W kraju uzyskano w ostatnich czasach otwarcie 12 szkół średnich, w czem mieści się i seminaryum nauczycielskie w Zaleszczykach.

Wielkich starań dołożyło Koło polskie również do uzyskania różnorodnych dostaw bądź to dla wojska, bądź dla różnych urzędów w Galicyi. Dotychczas dostawy te zależne od ministerstwa handlu lub wojny zabierali przemysłowcy wiedeńscy. Ostatnimi czasy udało się wreszcie Kołu polskiemu wykołatać znaczną część dostaw od centralnego Rządu dla Galicyi. Również i w sprawie upaństwowienia kolei północnej nasi posłowie nie próżnowali i nie próżnują. Wprawdzie termin wykupna tejże przypadał na rok 1904., ale odroczono go na później, bo był niekorzystny dla Rządu. Koło polskie jednak nie spuszcza tej sprawy z oka i zapewne doczeka się upaństwowienia tejże kolei z dniem 1. stycznia 1906 roku, jak to dotąd ułożono, tymczasem zaś uzyskało ulgi taryfowe przy przewozie towarów.

Wspomniał wreszcie p. poseł jeszcze o usiłowaniach Koła polskiego, zmierzających do zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu żandarmeryi i władz pocztowych i telegraficznych tudzież kolejowych. Również projektami ustaw pojedynczych, jak projektem ustawy o pijaństwie, ustawy przemysłowej, ustawy o lichwie tudzież ustawy o księgach gruntowych zajmuje się Koło polskie bardzo żywo, a p. poseł jako referent tej ostatniej ustawy omówił ją dosyć obszernie.

Na tem zakończył p. Wincenty Jabłoński swe sprawozdanie poselskie, które zgromadzeni nagrodzili żywymi oklaskami.

Nastąpiły potem interpelacye nie zasługujące po większej części na wspomnienie. Z ważniejszych wymienić należy interpelacye p. Piecha w sprawie zamknięcia granicy od nas dla bydła rumuńskiego, w sprawie wydalania polskich robotników z Prus, tudzież w sprawie ustawy przemysłowej. Dr. Ślączka domagał się od p. posła, ażeby przy zakładaniu ksiąg gruntowych każdemu komisarzowi przydzielono rzeczoznawcę, a nie geometrów. Dr. Zaleski prosi p. posła, aby się domagał wprowadzenia języka polskiego względnie ruskiego w służbie żandarmeryi, tudzież, aby Rząd założył w Galicyi zakład do leczenia alkoholików. (Te postulaty podajemy na innem miejscu — przyp. red.).

Po wyczerpującej odpowiedzi na wszystkie interpelacye przez p. posła postawił tutejszy przemysłowiec p. Gerardis wniosek na podziękowanie i wyrażenie wotum zaufania p. Wincentemu Jabłońskiemu. Przewodniczący prof. Kwiatkowski poddał ten wniosek pod głosowanie, a zgromadzeni przyjęli go jednogłośnie.

O potrzebie organizowania młodzieży wiejskiej*).

Każdego bystrzejszego obserwatora współczesnego życia polskiego uderzyć musi w oczy fakt powstawania po całym kraju mniej więcej jednolitych organizacyi młodzieży. Zaledwie trzy lata upływa od założenia „Ogniwa“, Związku Tow. Młodz. polskiej w Austryi, a już związek ten skupia 35 Towarzystw — nie licząc w to zaprzyjaźnionych tylko — a co pewien czas słyszymy o tworzeniu się coraz to nowszych młodzieńczych ognisk prowincyonalnych. I jeżeli zjawisko tak szybkiego organizowania się młodzieży nie jest w Polsce rzeczą nową — choćby przez pamięć na „dziesiątki“ przedpowstańcze, — to w obecnym ruchu zastanawia już od pierwszego wejrzenia w sprawę bezpośrednie realizowanie pojęć nabytych przez młodzież, brak konspiratorskiego — tak właści-

wego dawnym stowarzyszeniom młodzieży naszej — charakteru, a tem samem większa wydatność pracy zewnętrzej i ściślejszy, przyjazny stosunek do starszego pokolenia.

W chwili bieżącej stoimy przed I. Zjazdem Towarzystw prowincyonalnych w Przemyślu dnia 18. i 19. b. m. Do zjazdu tego przykładaćby należało bardzo wielką wagę, będą bowiem omawiane wyłącznie sprawy Towarzystw młodzieży w mniejszych miastach Galicyi, a Towarzystwa te — ich pole i środki działania — wyróżniają się silnie od typów stowarzyszeń po miastach stołecznych. Tam przy przyspieszonem tempie życia publicznego, w środowisku myśli ścierających się w całym kraju, nie braknie z pewnością, czy na tem, czy na owem polu, miejsca do wyładowania młodzieńczej energii, nie przyjdzie czas, w którym chwilowo rąk lub środków do pracy nie stanie. Inaczej rzecz się ma z Towarzystwami po miastach prowincyonalnych: tu nawet po całym szeregu realnych zdobyczy, w czasie największego rozkwitu, może się Towarzystwo znaleźć w położeniu bez wyjścia, bez środków materyalnych a nawet moralnych, skazane na zagładę dla monotonności i szarości życia naszych miasteczek. Tu więc szczególnie trzebaby stworzyć jakiś „modus vivendi", jakiś środek, któryby Stowarzyszenie zabezpieczał od rozbicia się podczas chwilowego zastoju. Pomógłby tu jedynie bezpośredni zwrot do ludu, tylko — poniekąd nawet mus moralny wobec poczynionych zobowiązań, tylko wytworzenie sił dośrodkowych w okolicznych wsiach, któreby do życia pobudzały i realnemi korzyściami wprost przyciągały młodzież miejską do zajmowania się ich sprawami. Jakie to siły byłyby — do tego powrócimy po wzięciu pod uwagę jednej jeszcze — poruszanej właśnie tu i ówdzie sprawy — sprawy dotychczasowej działalności naszych Towarzystw oświatowych wśród ludu wiejskiego.

Kiedy padnie myśl założenia czytelni w jakiej miejscowości, znachodzimy tam albo jeszcze dziewiczo barbaryńskie stosunki: brak kościoła, szkoły, dworu, jakiejkolwiek spółki zarobkowej, albo też zastajemy niektóre, a czasem i wszystkie „rozsadniki oświaty", ale w jakim stanie! O pierwszym z tych czynników, religijno-oświatowym, przemilczę; jak zaś dwór z reguły, (bo są i wybitne wyjątki) przyczynia się do podniesienia poziomu oświaty, to powszechnie jest wiadomem: znam miejscowości, gdzie istnieją gorsze o wiele stosunki między dworem, a chatą, niżeli za czasów pańszczyźnianych pod względem moralnym. Może szkoła czyni zadość palącej potrzebie oświaty ludzi — przynajmniej powinna? — Tutaj trzebaby także być wielkim optymistą, aby spodziewać się obfitszych plonów. Sama nauka czytania i pisania, nic a nic prawie ludowi nie daje; są miejscowości, tu w Sanockiem, gdzie szkoła istnieje od lat 15—20, a młodsi gospodarze czytać nie umieją, zatracili bowiem tę umiejętność w walce o chleb powszedni, była zresztą dla nich z powodu braku odpowiedniej lektury bezużyteczną prawie. Kółka rolnicze ledwie wegetują, w stosunku do coraz więcej bogacących się arendarzów i sklepikarzów — o innych spółkach w niektórych powiatach całkiem prawie głucho. Czytelni stosunkowo w ostatnich latach spora liczba, niektóre dość dawno założone, ale we wsi i śladu z nich nie ma; książki przez nikogo nie czytane leżą po strychach u księdza, we dworze lub u nauczyciela (patrz: ostatni numer z 4. b. m. „Gazety San" o czytelniach krak. „Tow. Oświaty Lud."). W innych miejscowościach przy założeniu czytelni we wsi wre, lud gremialnie zapełnia szczupłe izby szkolne lub gminne, po kilku zaś miesiącach trudno nieraz najlepszemu prelegentowi pięciu słuchaczy mieć! (obie Posady Sanockie).

(D. n.)

*) Uwaga od Redakcyi. Staraniem „Ogniwa", związku Towarzystwo kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi odbędzie się w Przemyślu dnia 18. i 19. bm. Zjazd polskiej młodzieży akademickiej, przebywającej na prowincyi. Na Zjeździe tym ma być omówioną szerzej sprawa, poruszona w niniejszym artykule, umieszczamy go więc, aby przygotować i pobudzić umysły do zastanowienia się nad tą bądź co bądź bardzo ważną sprawą.

Doroczne Zgromadzenie delegatów Rady nadzorczej Towarz. „Rodzina".

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele parafialnym o godz. 9-tej, udali się delegaci do sali Rady miejskiej na posiedzenie. Przybyłych gości powitał w imieniu Rady miasta wiceburmistrz p. Feliks Giela, mniejwięcej temi słowy:

Jako reprezentant miasta Sanoka witam z przyjemnością Panów delegatów Centralnego Zarządu Towarzystwa Rodziny, którzy zebrali się, aby zdać sprawę z całorocznych czynności swoich. Cieszę się, że są ludzie, którzy zajęli się tak żywotną kwestyą społeczną, jaką jest zabezpieczenie emerytury na starość, ludziom niezdolnym do pracy. Bo czyż może być coś idealniejszego dla społeczeństwa, jak to, że każdy starzec ma zapewniony byt na starość i że nie musi wyciągać ręki o jałmużnę — lub umierając nie zostawia rodziny rzuconej na pastwę losu, ale zaopatrzoną o tyle przynajmniej, że pierwsze potrzeby życia są zaspokojone. Dlatego też możemy całem sercem przyklasnąć tak wysoce patryotycznemu dziełu, które błogie owoce naszemu krajowi, naszej Ojczyźnie przynieść może. Życząc więc Panom powodzenia w obradach i pomyślnych rezultatów Waszej pracy, witam Was w imieniu miasta i jeszcze raz życzę: „Szczęść Boże". (Oklaski).

W imieniu Towarzystwa zabrał głos prezes p. Jan Welichowski i przemówił w te słowa:

Szanowne Zgromadzenie! Kochana nasza „Rodzina" stała się z ubiegłym rokiem niejako pełnoletnią, bo właśnie 24 lat minęło od chwili jej założenia. Nieliczne wprawdzie są jej filie, bo drzewo naszej rodziny liczy zaledwie 13 konarów, ale za to konary te są dobre i trwałe. Witam wszystkich obecnych delegatów naszej „Rodziny" i dziękuję im za przybycie. Dziękuję również Panu Wiceburmistrzowi za serdeczne przyjęcie i życzliwe słowa, jakiemi nas w imieniu miasta powitał. Witam również gorąco trzech członków naszego Towarzystwa, którzy tu w Sanoku należą od początków prawie naszego istnienia t. j. od lat 22. Zarząd tutejszy, choć starał się gorliwie o członków, jednak usiłowania jego nie znalazły oddźwięku w w społeczeństwie sanockiem i dlatego postanowił Wydział centralny w myśl uchwały Rady nadzorczej zwołać doroczne zgromadzenie delegatów Rady nadzorczej w roku bieżącym do Sanoka, by tym sposobem przypomnieć ludności tutejszej o istnieniu „Rodziny" i do przystępowania do niej zachęcić.

Oddział sanocki, istniejący od lat 22, liczy obecnie 24 członków rzeczywistych i 1 wspierającego, a liczy już 5 emerytów, których Towarzystwo utrzymuje. Na koszta emerytury wydaje Towarzystwo rocznie około 9000 K. a przez czas swego istnienia wydano na ten sam cel 60.000 koron. Jeżeli się zważy ilość członków, którym „Rodzina" z pomocą pospieszyła, to dojdziemy do przekonania, że żadna instytucya finansowa asekuracyjna takiej wydatnej pomocy nie udziela, jak nasza. Dlatego też powinniśmy dokładać wszelkich starań, aby jednać jak największą ilość członków i w ten sposób ulżyć nędzy powszechnej i ująć ciężaru całemu społeczeństwu. (Obacz kronikę).

Jak już wspomniałem — Towarzystwo „Rodzina" liczy 13 oddziałów (bocheński, borszczowski, gródecki, lwowski, nowotarski, przemyski, sanocki, sokalski, stanisławowski, stryjski, tarnopolski, winnicki, złoczowski. Przyp. redakcyi). Najliczniejszym jest oddział lwowski, który liczył 15 członków wspierających i 170 rzeczywistych z prezesem Bolesławem Mikulińskim na czele — inne oddziały są mniej liczne. Starania nasze o założenie nowego odziału w Krakowie nie przyniosły pomyślnego rezultatu. Zarzucają nam, że za wielkie renty dajemy swoim członkom, ale na zarzut ten możemy odpowiedzieć naszym statutem, którego ściśle przestrzegamy i co roku rozdzielamy zapomogi stosownie do naszych funduszów.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że stowarzyszenia upadają mimo najlepszych statutów, a powodem upadku bywa brak ludzi, którymby dobro Towarzystwa leżało na sercu. Nasze Towarzystwo jednak jest w tem miłem położeniu, że ma ludzi tęgich i uczciwych, którzy dbają o dobro „Rodziny". Nie tylko mamy członków, którzy nam w pracy pomagają, ale także instytucye krajowe spieszą nam chętnie z pomocą. Składam też na tem miejscu podziękowanie tutejszej Radzie powiatowej, że należy do naszego Towarzystwa i wspiera je, jak również i J. W. hr. Dzieduszyckiemu jako nowemu członkowi wspierającemu z kwotą 50 kor. Dziękuję również jeszcze raz reprezentacyi miasta Sanoka za udzielenie sali na obrady i witam całem sercem wszystkich zebranych gości.

Pamiętać także winniśmy i o tych, którzy z nami wspólnie pracowali, i dlatego dajmy wyraz naszym uczuciom i uczcijmy przez powstanie naszych 5 członków zmarłych w ubiegłym roku. Kończąc moje przemówienie, otwieram Zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Rodziny" i życzę naszej wspólnej pracy „Szczęść Boże".

Następnie przystąpiono do sprawozdania deklaracyi delegatów z poszczególnych oddziałów „Rodziny", poczem przyjęto bez odczytywania protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia. Rada przyjęła następnie do wiadomości sprawozdanie Wydziału centralnego z czynności za rok 1904., świadczące o pomyślnym rozwoju Towarzystwa, które wydało dotychczas na stałe zapomogi swoim członków 48.825 koron, na stypendya dla dzieci członków 8.160 koron, na pogrzeby 2.828 kor., czyli razem 59.213 koron nie licząc zapomóg wydanych przez oddziały, które na ten cel własny fundusz posiadają.

W roku 1904. przystąpiło 74 nowych rzeczywistych członków, a 14. wspierających

Ogólny stan majątku wszystkich funduszów wynosi 256.498 kor. 55 hal.

Liczba pobierających zapomogi wynosi 80 osób, którym w roku 1904. wypłacono około 9500 koron.

Również uchwalono wysokość skali zapomóg, taką samą jak w r. 1904. t. j. w kwocie 9500 K. Co do funduszu pogrzebowego uchwalono, aby Wydział wypłacał tak jak poprzednio po 60 K. w każdym wypadku. Wogóle przyjęto na wniosek p. Oblego budżet, według projektu Wydziału cetralnego, w wysokości 22.000 K.

Po małej przerwie, przeznaczonej na śniadanie, rozpoczęto w dalszym ciągu obrady. P. Welichowski otwierając ponownie posiedzenie zawiadamia, że może się podzielić radosną nowiną z delegatami, gdyż sanocki wiceburmistrz p. Giela przystąpił do Towarzystwa Rodziny jako członek wspierający z kwotą 50 koron rocznie. Zgromadzeni powstawszy z miejsc przyjęli tę wiadomość gorącymi oklaskami.

P. delegat Kolbuszewski prosi, aby zgromadzeni delegaci podziękowali Redakcyi „Gazety Sanockiej" za ciepły artykuł wstępny, jakim nas powitała — co zgromadzeni również gorącymi oklaskami przyjęli. Obecny na zgromadzeniu redaktor nasz p. A. Piech podziękował za uznanie dla naszego pisma i zaznaczył, że powitanie takie i uznanie należy się każdemu Towarzystwu mającemu na oku szlachetne cele, a tem bardziej takiemu Towarzystwu jak „Rodzina", która bez rozgłosu, właściwego innym krzykackim Stowarzyszeniom, niesie ulgę klasom pracującym.

Z kolei przystąpiono, pod przewodnictwem p. Mikulińskiego do obrad nad obchodem 25-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa. Przewodniczący proponuje, aby wydać broszurę omawiającą historyę powstania Towarzystwa „Rodziny", a koszta wydania pokryć wydatkiem nadzwyczajnym 1200 koron, oraz aby przeznaczyć 2000 koron na fundusz posagowy 25-letniego J u b i l e u s z u „Rodziny". Po dłuższej dyskusyi przyjęto ten wniosek, zwłaszcza gdy p. Webersfeld przedstawił, że wydawnictwo takie, jako agitacyjne, poprowadzone umiejętnie, może przysporzyć Towarzystwu wielką liczbę członków. Uchwalono również przeznaczyć 2000 K. na fundusz posagowy i aby każdy oddział przyczynił się możliwie najwyższą kwotą, jaką będzie mógł się przyczynić do funduszu posagowego. Na koszta obchodu jubileuszu w r. 1906. we Lwowie uchwalono 800 K.

Przy dyskusyi nad budżetem wysunęła się na porządek dzienny sprawa ekwiwalentu w kwocie 350 koron, który władza Towarzystwu wymierzyła. Wielu delegatów dziwiło się, że Towarzystwo humanitarne płacić musi ekwiwalent w tak znacznej wysokości. Dr. Sawa wyjaśnił, że rzeczywiście, chociaż „Rodzina" powinnaby być uwolniona od tego ciężaru, to jednak niestety władze rekursów

nie uwzględniły, a nawet rekurs wniesiony do Ministerstwa został nieprzychylnie załatwiony.

Przystąpiono do wyboru 3 członków do Wydziału centralnego i 5 członków komisyi lustracyjnej. Do Wydziału weszli: Dr. Sawa, Szyling i Pryszlak, do komisyi lustracyjnej: Tarczeński, Klimowicz, Hoffmann, Tkacz i Ichniowski.

Nastąpiły wnioski członków i tak: Delegat Tarnopolski imieniem Oddziału żąda zaprowadzenia czeków pocztowych w korespondencyi między zarządem głównym, a oddziałami; przyjęto.

Delegat z Winnik imieniem Oddziału żąda założenia Kasy chorych dla członków „Rodziny“. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos różni delegaci, uchwalono ze względu, że sprawa ta wymaga dokładnego opracowania, przekazać ten wniosek Centralnemu zarządowi.

Delegat z Przemyśla poleca Centralnemu Zarządowi opracowanie statutu dla uchwalonego już funduszu jubileuszowego, aby go na rok przyszły Rada nadzorcza uchwalić mogła.

Delegat z Gródka interpeluje w sprawie sposobu rozdzielania zapomóg dla wdów i sierót i żąda, aby stypendya otrzymywały przedewszystkiem sieroty bez ojca i matki. W sprawie tej daje wyjaśnienie p. Kolbuszewski, że Wydział centralny idzie zawsze za opinią Wydziału lokalnego, a jeżeli ten ostatni zbłądzi, to nie jest to już wina Wydziału centralnego. P. Ohly jako członek komisyi stypendyjnej wyjaśnia, że stara się w pierwszej linii dawać stypendya dzieciom rękodzielników, a także zważa w znacznej mierze na świadectwa szkolne petentów, — które są lepsze, jak również kieruje się opinią wydziału miejscowego.

Na wniosek p. Jana Welichowskiego uchwalono na zakończenie udzielić z funduszów Towarzystwa „Rodziny“ 50 koron na rannych i rodziny poległych braci naszych w Królestwie Polskiem, co zgromadzeni przyjęli gorącymi oklaskami. Uchwalono w końcu, aby przyszły zjazd delegatów odbył się we Lwowie, a to ze względu na obchód 25-cio letniej rocznicy założenia Towarzystwa.

Na tem obrady zakończono, a mili goście jeszcze tegoż samego dnia o godzinie 3. po południu rozjechali się z powrotem do swoich zawodowych zajęć.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Grono obywateli najpoważniejszych składa za naszem pośrednictwem jeszcze raz publiczne podziękowanie p. posłowi Jabłońskiemu za jego szczerą pracę i poważną w parlamencie, a szczególnie za to, że przy tem wszystkiem znajduje czas, aby wyborców swych tak dokładnie, jak to w niedzielę tamtą uczynił, o wszystkiem poinformować i życzeń ich wysłuchać.

Mimowoli nasuwa się tu pytanie, kiedy też inni panowie posłowie tak z parlamentu, jak ze Sejmu raczą nam równie dokładne przedłożyć sprawozdania? A przypuścić należy, że i do nich wyborcy będą mieli jakieś prośby i życzenia dla dobra powiatu, a tem samem i kraju. Kurya piąta, gdzie w zgromadzeniu biorą udział różne warstwy, najlepiej poucza, jak zgubnym jest rozdział obywateli jednej ziemi na kuryę, jak tworzy się sztucznie pogańską kastowość i jak niektórym posłom zacieśnia horyzont patrzenia na sprawy swej Ojczyzny.

Postulaty Dra Zaleskiego do Koła polskiego przez posła Jabłońskiego.

1) Język polski w urzędowaniu żandarmeryi, poczty i kolei ma być bezzwłocznie zaprowadzony, aby wszelkie marzenia von einer Staatssprache wybić raz na zawsze Niemcom z głowy.

2) Koło polskie winno dobrze zastanawiać się, zanim uchwala upaństwowienie jakiejś kolei lub wogóle oddanie czegokolwiek w ręce rządu; albowiem winno ono przedewszystkiem mieć na oku wolność obywatelską a nie patrzyć z ciasnego punktu widzenia t. zw. silnego rządu. Słowem dążyć powinno Koło jako prawdziwie polskie do ustroju państwa indywidualistycznego, co daje rękojmię prawdziwej potęgi, a nie osłabienia państwa.

3) Ze względu na niewygasające epidemie duru plamistego w Galicyi wobec wystąpienia dnia 6. maja b. r. referatu państwowego sanitarnego dra Kusy'ego, który całą winę zwalił jedynie na brak „odosobnienia“ chorych i ich „ewidencyi“ (!) żądam, aby Koło polskie udało się bezzwłocznie do naszych ciał naukowych lekarskich, jak oba Wydziały Wszechnicy lwowskiej i krakowskiej, obie Izby lekarskie i Rada krajowa zdrowia — z zapytaniem, jakie państwo powinno przedsięwziąć środki w Galicyi dla położenia tamy trwałej a nie dorywczej szerzeniu się duru plamistego. Nie wyklucza to oczywiście, aby społeczeństwo ze swej strony uczyniło wszystko, co do niego należy, w czem inicyatywa powinna wyjść od naszych towarzystw hygienicznych, przyjaciół zdrowia i t. d.

4) Wobec tego, że państwo ma olbrzymie dochody z napojów wyskokowych (wina, piwa, wódki, koniaku, rumu i t. d.) i faworyzuje ich sprzedaż, pomimo że więzienia i szpitale i domy obłąkanych zapełnione są właśnie skutkiem powszechnego używania tych napojów, które nadto tyle dzisiaj samobójstw i nieszczęść rodzinnych sprowadza, zapytuję, czy czynił p. poseł starania w myśl dawniejszego wniosku p. interpelanta, aby państwo stosownie do obowiązującej ustawy przystąpiło bezzwłocznie do wybudowania państwowego asylum dla opilców t. j. nałogowych pijaków, których żaden szpital krajowy dla radykalnego leczenia przyjąć nie może, bo to i długiego czasu i specyalnego urządzenia i fachowego personalu wymaga. Okolica Sanoka i położenie w pośrodku kraju i zdrowy klimat, doskonała komunikacya kolejowa nadaje się wybornie na taki zakład, więc miasto nasze postawić powinno tę kwestę jako specyalny postulat do p. posła.

Gratulujemy. Dnia 7. b. m. odebrał c. k. Rząd budynek sądowy na własność. — Ze strony masy spadkowej Saula Pinelesa, jako sprzedającej fungował Dr. Goldhammer, ze strony Rządu, odbierał budynek prezydent sądu p. Chyliński. My gratulujemy ze swej strony Rządowi nabycia takiej zagrzybionej rudery, której kupno w ostatni dzień swego urzędowania minister Körber zatwierdził.

Umieszczenie będzie sąd miał nad wyraz liche i niewystarczające, a reperacye licho skleconej rudery będą może więcej kosztowały niż czynsz.

Tyfus w Sanoku. Kilku uczniów tutejszego gimnazyum zachorowało na tyfus; — zarządzono co należy, celem przeszkodzenia dalszemu rozszerzeniu się choroby.

Zakończenie roku szkolnego. W moc uchwały Rady szkolnej okręgowej zakończy się rok szkolny w powiecie tutejszym w szkołach ludowych gdzie uczą tylko jednego języka krajowego w dniach od 26. do 28. czerwca włącznie, a w szkołach w których uczą obu języków krajowych w dniach od 10. do 13. lipca włącznie.

Walne zgromadzenie członków powiat. Tow. Zaliczkowego w Sanoku odbyło się dn. 8 bm.; sprawozdanie z tegoż z powodu braku miejsca zamieścimy dopiero w następnym numerze.

Z Rady miejskiej. Dnia 9 bm. odbyło się posiedzenie Rady m., z którego sprawozdanie z powodu braku miejsca musieliśmy odłożyć do następnego numeru.

Gorżko odpokutuje kiedyś miasto nasze za tworzenie zaułków, jakie odbywa się w naszych oczach. Jeżeli ustawa budowlana z r. 1882. jest wadliwa (§. 54.), to poczucie obywatelskie powinno przeważyć u władz kierujących i decydujących w mieście. Ulica nad kanałem poniżej łaźni jest konieczną naszem zdaniem i żałujemy bardzo, że mimo protestu radnego p. Dra Zaleskiego dozwolono na wymurowanie stajni w realności p. Srula Maiera na 3 metry (!) od sąsiedniego mieszkania ludzkiego. Duch ustawy powołanej żąda najmniej 6 metrów odległości!

„Rodzina“. Dla osób, chcących się bliżej zainteresować Towarzystwem „Rodzina“ donosimy, że Towarzystwo to ma na celu udzielać wsparć doraźnych w razie nieszczęścia, jakoteż i emerytury na starość, bądź samemu członkowi, bądź tegoż żonie i dzieciom, i to za bardzo małą opłatą, bo tylko 10 koron rocznie. Z tego przypada na emeryturę 8 koron, na fundusz zapomogowy oddziału 2 korony, na fundusz stypendyjny 2 korony. Tak śmiesznie mała kwota opłaty powinna niejednego zachęcić do wstąpienia w szeregi członków tak wysoce humanitarnego Towarzystwa tembardziej, że w razie wypadku już po 5. latach należenia członek może otrzymać emeryturę. Na członków można się wpisywać u p. Kuszczaka, kontrolora Magistratu, u którego deklaracyę podpisać należy.

W sprawie kradzieży kasy kolejowej w Sanoku otrzymał nasz Magistrat z Dyrekcyi c. k. kolei państwowych w Krakowie następujące pismo:

W toku dochodzeń przeprowadzonych w Sanoku przez delegatów podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państw. celem wykrycia sprawcy kradzieży kasy osobowej, dokonanej w dniu 16. maja b. r. na stacyi kolejowej w Sanoku, stwierdzono, że tamtejsze organa bezpieczeństwa publicznego a w szczególności p. Wiktor Dręgiewicz, inspektor i Michał Micheńko, frajter policyi miejskiej, w porozumieniu z organami c. k. Żandarmeryi z całą gorliwością zajęły się wyśledzeniem sprawcy powyż opisanej bardzo śmiałej kradzieży. Dzięki nader energicznej pomocy wspomnianych organów udało się zrabowaną kasę odszukać i wydobyć z rzeki Sanu, gdzie ją sprawca kradzieży wrzucił.

C. k. Dyrekcya kolei państw. uprasza Magistrat o wyrażenie w jej imieniu p. Wiktorowi Dręgiewiczowi inspektorowi i Michałowi Micheńce, frajtrowi policyi miejskiej, uznania i podziękowania za nader gorliwą i skuteczną pomoc udzieloną w niniejszej sprawie.

Zarazem załączając kwotę 19 kor. uprasza c. k. Dyrekcya o wręczenie po 3 kor. Onufremu Rudakowi, synowi listonosza, Edmundowi Kołodziejowi, synowi szewca i Henrykowi Nachmanowi, uczniowi II. klasy gimn., tytułem wynagrodzenia za to, że pierwsi dali znać do policyi, że kasa leży w wodzie, tudzież po 5 K. lampiarzom miejskim Tymoczkowi i Chuzycie tytułem wynagrodzenia za wydobycie z wody i przeniesienie do Magistratu kasy.

W ubiegłą środę popołudniu, kiedy ulice były pełne dorosłych ludzi i dzieci, przeleciał w szalonym pędzie jakiś pan wojskowy — podobno porucznik obrony krajowej tutejszej — na parowym benzynowym dwukołowym automobilu ulicą Kościuszki i Jagiellońską. Pan porucznik dzwonił wprawdzie, ale doświadczeniem dowiedzioną jest rzeczą, że takie dzwonienie częściej jeszcze bywa przyczyną wypadku. Udajemy się do świetn. Magistratu z zapytaniem, czy wydał w tej sprawie stosowne zarządzenie raz na zawsze, aby w śródmieściu żadne karkołomne jazdy na czemkolwiekbądź nigdy miejsca mieć nie mogły. Pewien ojciec rodziny miał się wyrazić, że, gdyby jego dziecię było na ulicy najmniejszy szwank pod automobilem odniosło, nie byłby w stanie opanować pierwszego wzburzenia i byłby zastrzelił bez namysłu w sprawcę nieszczęścia swego najdroższego skarbu na ziemi.

Niezwykłe zjawisko można było u nas wczoraj (w sobotę 10 b. m.) obserwować na niebie między godz. $9^1/_2$—$10^1/_4$ rano. Skłębione chmury pokrywały całe niebo — z wyjątkiem niewielkiej przestrzeni jaśniejącej błękitem. W środku tej przestrzeni błyszczała tarcza słoneczna, a naokoło słońca w promieniu (jak się wydawało) kilkumetrowem, jakby cyrklem zatoczona, mieniła się barwami tęczowemi bardzo regularna obręcz tej szerokości, jaką zwykle tęcze na niebie mają. Wyrazistość barw tej tęczy kolistej nie była jednakową, w niektórych miejscach przechodziła w barwę szarą przejrzystą. Gdy słońce zaćmiły chmury, zakryły także i ową tęczę, ale widocznie była ona ponad warstwą tych cięższych chmur, bo gdzie chmury były przedarte, widać było wyraźnie w tem miejscu część tęczy niezmienioną co do barwy i położenia. Niedługo potem gdy chmury odsłoniły tarczę słoneczną, widać jeszcze było całą tęczę, ale po chwili zaczęła blednąć, rozpraszać się, aż wreszcie rozwiała się nie wśród chmur lecz na jasnem tle błękitu.

Prorok magistratowy ukrywający się starannie przed mieszkańcami niektórych ulic Sanoka odznacza się niezwykłą bystrością umysłu. Najlepszym dowodem jest kilka ostatnich wieczorów, podczas których nie świecono lamp ani w pobliżu Sokoła ani też

na ulicy Sobieskiego, gdyż za dwa tygodnie miała nastąpić pełnia księżyca. Prorok miejski tak pewnym jest tej wróżby, że już dwa tygodnie naprzód każe oczekiwać cierpliwym mieszkańcom Sanoka na spełnienie swej przepowiedni, kiedy już latarń świecić nie będzie potrzeba i w tem oczekiwaniu już dwa tygodnie naprzód lampy się nie świecą a spokojnym mieszkańcom Sanoka dopiero się wtedy jasno robi, kiedy łbem zawadzą o słup latarni, lub kiedy sobie sami latarnię niosą. Możeby szanowny Magistrat takich proroków usunął, bo oni zajęci dociekaniami naukowemi nie mają czasu na przypilnowanie porządków w mieście, albo możeby p. wiceburmistrz zechciał przypilnować proroka, to byłby dopiero porządek.

Ostrożnie z zakładami o pływanie. W ubiegłą niedzielę popołudniu chłopak, służący z restauracyi p. Czopkowskiego, kąpiąc się w Sanie pod Olchowcami, założył się z drugimi chłopcami, że przepłynie San w poprzek kilka razy tam i napowrót. Przepłynął coś ze trzy razy, ale jako niewprawny pływak przy następnym razie osłabł, właśnie gdy był na najgłębszej wodzie, poszedł na dno i utonął. Znaleziono go wnet, ale ponieważ nie miał go kto natychmiast ratować, przeto późniejsze usiłowania w tym kierunku okazały się bezowocnemi. Byłoby rzeczą wielce pożądaną zorganizować przy tut. straży pożarnej ochotniczej oddział t. zw. samarytański, za pośrednictwem którego możnaby jak najszersze warstwy społeczeństwa pouczyć praktycznie, jak należy nieść natychmiastowy racyonalny ratunek topiącym się i utopionym. Na zachodzie najmniejsza mieścina ma takie samarytańskie oddziały, które cieszą się największą sympatyą. Nie wątpimy że i u nas chętnych nie braknie, byle straż dała inicyatywę.

Z Głębokiego piszą nam: Wieś nasza leży koło Rymanowa, w dole pod lasem i pewnie dlatego otrzymała nazwę Głębokie. We wsi jest 120 numerów — sami Polacy. Przed dwoma latami ledwie dostaliśmy kapłana do naszej wsi, szkołę mieliśmy już dawno, brakowało nam tylko czytelni, gdzieby schodzić się i poczytać było można. W ostatnią niedzielę Towarzystwo Młodz. polsk. „Znicz“ ze Sanoka założyło u nas czytelnię. Na otwarcie czytelni przyjechało siedem osób ze Sanoka. Delegat „Znicza“ p. M. Konieczny miał przemówienie, w którem wykazywał, że oświata to nasza najlepsza broń przeciw biedzie i wrogom naszej narodowości. Do czytelni dostaliśmy 100 książek rozmaitej treści i gazetę „Ojczyznę“. Gospodarze dosyć ochotnie zaczynają wypożyczać książki, może Pan Bóg da, że i my dowiemy się więcej o świecie i że nam lepiej kiedyś będzie. Na początek tylko tyle później napiszę więcej

Powszechne oburzenie panuje w mieście z powodu nowych skrzynek pocztowych, z których dotąd nie usunięto napisów niemieckich umieszczonych na pierwszem miejscu, pomimo że tę sprawę poruszaliśmy w naszem piśmie. Pan zarządca poczty tut. powinien był jako dobry Polak dać nam przynajmniej jakąś odpowiedź, czy poczynił w tym względzie jakie starania i jaki jest ich skutek, abyśmy mogli opinię publiczną uspokoić, względnie zwrócić się w kompetentną stronę, chcąc zapobiedz niepożądanym dla wszystkich następstwom.

Starostwo Rzeszowskie wydało następujący okólnik do wszystkich gmin i obszarów dworskich w powiecie:

„Od pewnego czasu pojawiła się nie tylko w tut. powiecie, ale prawie w całym kraju choroba kości między zwierzętami a zwłaszcza bydłem w postaci zarazy, na którą bardzo dużo bydła ginie lub dorzynanem zostaje. Przyczyną tej choroby jest, jak to zbadał tut. starszy weterynarz powiatowy, zeszłoroczna posucha, która spowodowała brak soli wapienno-fosforowych w paszy.

Aby ludność ochronić od wielkich i niepowetowanych strat, jakie ponosi przez chorobę i śmierć swego bydła, uznałem za konieczne wezwać naczelników gmin, przełożonych obszarów dworskich, by pouczyli ludność miejscową, żeby nie dorzynała chorych sztuk, ale owszem je leczyła. Według orzeczenia tut. starszego weterynarza powiatowego prawie każdy wypadek da się wyleczyć, jeśli zaraz z początku przy pierwszych objawach choroby leczenie będzie rozpoczęte. Leczenie zasadza się według jego wskazówek na:

1) Podawanie chorym sztukom i sztukom wynędzniałym do pokarmów 3 razy dnia przynajmniej po $^1/_2$ litry mąki bobowej lub grochowej, makuchów lnianych lub otrąb.

2) Podawanie chorym zwierzętom 3 razy dnia po łyżce najlepiej z parzoną sieczką proszku kredy zmieszanej z mączką kostną kupioną w aptece.

3) Podawanie co dnia dostatecznej ilości soli do lizania lub polewania słoną wodą paszy.

4) Podawanie z karmą fosforanu wapna kupionego w aptece w ilości łyżkę na dzień.

5) Podawanie w obecnej porze zielonej paszy.

6) Do picia bardzo dobrze jest używać wody wapiennej.

7) Krowy dojne przestać doić na czas choroby.

8) W cięższych wypadkach każdorazowo zażądać porady lekarza weterynaryjnego. Przy zastosowaniu tych wskazówek, prawie wszystkie chore zwierzęta wychodzą.

Równocześnie wzywa się zwierzchność gminną i przełożeństwo obszaru dworskiego aby doniosła, ile dotąd zachorowało w tamtejszej gminie i obszarze dworskim sztuk bydła, w jakim wieku, ile z tych wyzdrowiało, a ile padło lub dorżniętych zostało i po jakim czasie.

O przebiegu tej choroby będzie mi Zwierzchność gminna i przełożeństwo obszaru dworskiego donosić co 15 dni, podając zawsze ilość zagród nawiedzonych tą chorobą, ilość sztuk chorych i padłych“.

Czyby nie było wskazanem, aby i Sanockie Starostwo wydało podobny okólnik?

Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.